NIE RÓB SMUTNEJ MINY...

SOBOTA
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA DZIATKÓW
Nr 69 9 VI 1990 r. Cena 650 zł

JUŻ EGZAMINY!

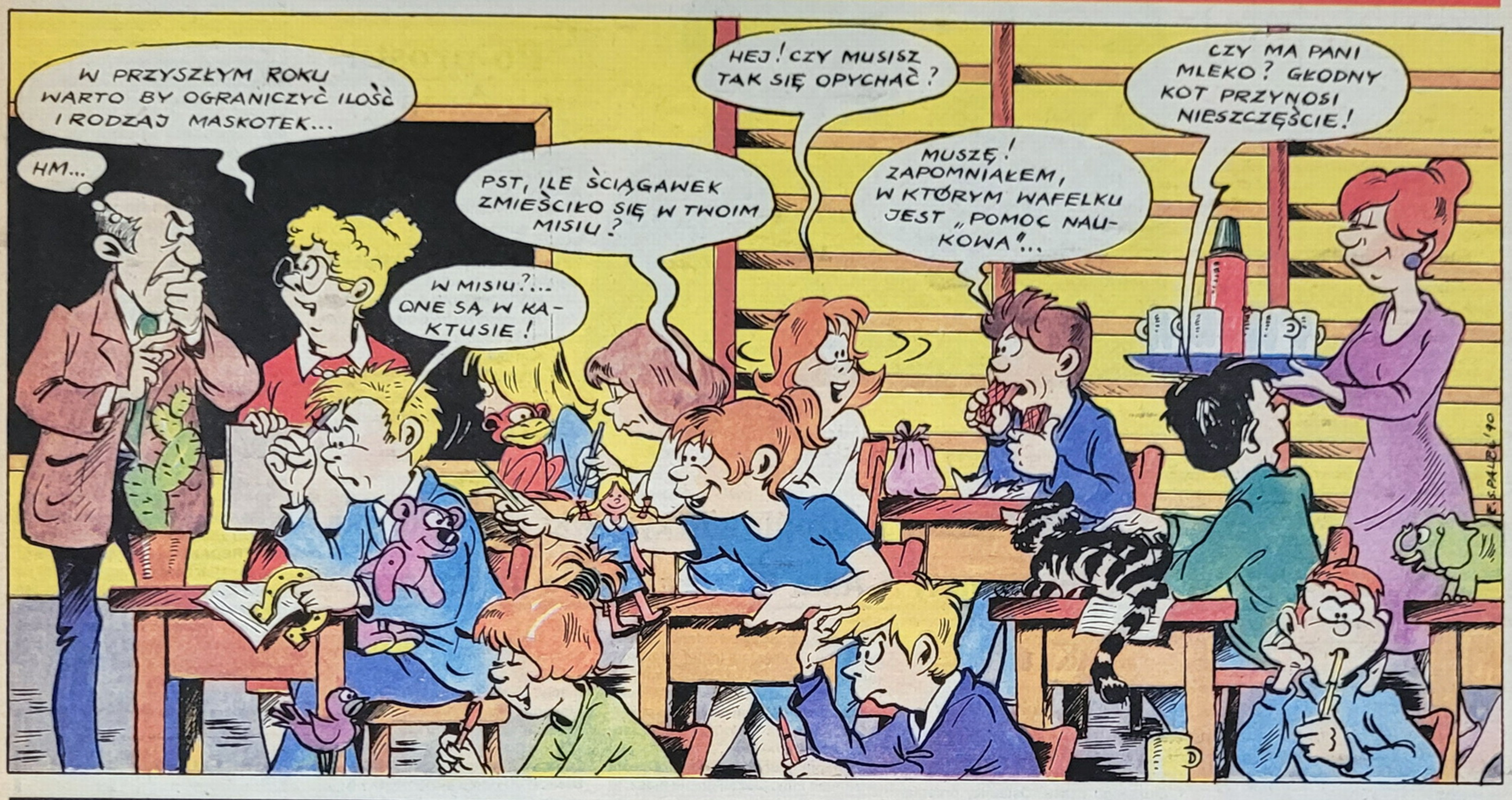

Wielka wyprawa „Zawiszy"

DLACZEGO ŻÓŁWIE NIE TAŃCZĄ LAMBADY?

Afryka — to słowo prawie magiczne. Daleko by szukać innego określenia, które w wyobraźni tubylca znad Wisły zawiera równie wielki ładunek egzotyki. Wielkie, kłapouche słonie i zadziorne nosorożce, dudnienie tam-tamów i wysokie, obwieszone orzechami palmy kokosowe, po których wspina się oczywiście jedyny znany nam od najmłodszych lat mieszkaniec Czarnego Lądu — murzynek Bambo, ten co nie lubi mleka. Taki obraz Afryki kształtuje w nas od dziecka tęskniąca za egzotyką dalekich lądów młoda wyobraźnia, rozwijająca się na oglądanych filmach i czytanych książkach, w których z zapartym tchem śledzimy przygody dzielnego Tomka na Czarnym Lądzie czy Stasia i Nel tak wspaniale pokonujących niebezpieczeństwa afrykańskiej pustyni i puszczy.

Jaki jest Czarny Ląd naprawdę? O afrykańskim epizodzie wokołoziemskiego rejsu „Zawiszy Czarnego" czytajcie wewnątrz numeru. (**ol**)

ITALIA '90

Egipska Federacja Piłkarska (Egyptian Football Association) powstała w 1921 roku. Należy do niej 250 klubów i 25 000 zawodników. Tylko raz w mistrzostwach świata — 1934 i tylko 1 mecz — przegrany. Trenerem drużyny jest Mohammed El-Gohari. Barwy strojów: czerwono-biało-niebieskie.

Grupa F:
EGIPT

Stoją od lewej: I. Hassan, Shawky, Yassine, Gamal, Ragab, Ghani, Abou Zeid, Kass. Klęczą: Kasem, Ramzy, Taher, Shoubeir, Moustafa, Yaken, Farouk. Siedzą: Eid, Sadky, Rassoul, H. Hassan

Pytanie za „dychę"

JAKI JESTEŚ CZYTELNIKU „ŚWIATA MŁODYCH?"

— wielki sondaż światomłodowego instytutu (gal)LUPA trwa.

W każdym numerze „Świata Młodych" jedno pytanie. Każdy respondent LUPY ma szansę na „dychę".

Wypełnij, a następnie wytnij i wyślij kupon. Losowanie 10 000 zł już 13 VI. Spiesz się!

Czwarta „dycha" (losowanie 19 maja) trafiła do **Agaty Pruszyńskiej z Koluszek.**

MOJE HOBBY • MOJE HOBBY • MOJE HOBBY

Video center w szopie • Krzyżówki • Widokówki • Numizmaty • Ania Shirley • Życie po śmierci

REDAKCYJNA POCZTA

Trzy przyjaciółki

W sobotnim wydaniu „RP" z dnia 24 lutego 1990 r. (nr 24) ukazał się list Agnieszki pt. „Czy może istnieć przyjaźń w trójkę?" List ten nas wielce zadziwił i zdenerwował. Właśnie jesteśmy trzy: Magda, Agnieszka i Iwona. Mamy po 16 lat i mieszkamy w Łodzi.

Agnieszka pisze w swym liście, że jej przyjaciółka Anka „przygarnęła" sobie „nową" przyjaciółkę Agatę; na co Agnieszka, jak domyślam się z treści listu, nie chce się zgodzić. Uważa, że nie może istnieć przyjaźń w trójkę. Czy naprawdę???

My jesteśmy właśnie w trzy. Już w I klasie SP (teraz jesteśmy w szkołach ponadpodstawowych) byłyśmy przyjaciółkami. I tak zaczęła się trwająca już 8 lat przyjaźń. To oczywiste, że nie było między nami niesnasek. Jeśli ktoś nie czuje zazdrości, może się zaprzyjaźnić i basta. Załączam pozdrowienia dla „Redakcyjnej Poczty".

Iwona Wojciechowska, Agnieszka Ludwikowska i Magda Pałys

Pogódź się z przezwiskiem

Piszemy w sprawie okularnika z nr. 15 „ŚM". Mamy po 12 lat i wydaje nam się, że noszenie okularów nie jest taką ogromną tragedią. Jeżeli wszyscy przezywają Cię „Okularnikiem", a pani mówi do Ciebie „Mój Okularniczku", to znaczy, że zwracają się do Ciebie z sympatią, a nie żeby Ci zrobić przykrość.

Rada dla Ciebie: pogódź się z przezwiskiem i nie zwracaj na to uwagi. Może koledzy przezywają Cię tak dlatego, że za bardzo się tym przejmujesz. Przyzwyczaj się do przezwiska i traktuj je jako sympatyczny pseudonim.

Paulina i „Dynamit"

Rozsądne dziewczyny tak nie postępują

Mam 14 lat, chodzę do VII klasy SP nr 37 w Szczecinie. Do „RP" piszę pierwszy raz. Zmusił mnie do tego list Jolki P. (nr 3 „ŚM"), która uważa, że schodzeniu dziewcząt na margines są winni tylko i wyłącznie chłopcy.

Jolu! Czy naprawdę tak sądzisz? Myślisz, że dziewczyny, które zaczęły pić i palić, zrobiły to tylko przez chłopców? Czy uważasz, że rozsądna dziewczyna zaczęłaby palić tylko dlatego, że spodobał jej się jakiś palący chłopiec? Otóż nie! Dziewczyna, która zaczęła palić tylko dlatego, by nie odsunęli jej od towarzystwa, dla szpanu, aby się podobać, wyglądać dorośle, to dziewczyna niewiele warta. Widać nie ma swojego zdania, ambicji; ale być może chłopcy takie dziewczyny lubią.

Osobiście uważam, że wina tylko w jednej czwartej spoczywa na chłopcach, trzy czwarte winy przypisuję dziewczętom, które rozmyślnie małpują chłopców.

Kidi

Klub bez nazwy

Już wielokrotnie pisałam do Waszej gazety, którą prenumeruję od dłuższego czasu. Ostatnio, przeglądając stare numery, przeczytałam, że zamieszczane będą tylko informacje o tych klubach, których założyciele będą opisywać, na czym będzie polegała działalność klubu. No i dlatego znów postanowiłam do Was napisać.

Jestem uczennicą VI klasy SP nr 59 we Wrocławiu. Moje hobby to między innymi biologia, fizyka (chciałabym w przyszłości studiować medycynę), widokówki, numizmatyka, krzyżówki. Chciałabym założyć klub — dla którego jeszcze nie wybrałam nazwy — KLUB BEZ NAZWY. Mój klub będzie się zajmować takimi dziedzinami:

1. Krzyżówki — celem tej sekcji będzie wymyślanie krzyżówek i wysyłanie ich nawzajem do siebie jako konkursów z nagrodami. Warunkiem przyjęcia jest właśnie ułożenie (samodzielnie) krzyżówki.

2. Widokówki — po prostu wymiana widokówek. (Ja zbieram tylko ze zwierzętami, ale mam dużo dubletów.) Warunkiem przyjęcia jest przysłanie widokówki ze zwierzęciem. (Przyślę w zamian inną!)

3. Numizmatyka — wymiana monet, opisy, historia i ciekawostki związane z tą dziedziną. Warunkiem przyjęcia jest opisanie swojego zbioru.

4. Biologia, fizyka, ciekawostki, doświadczenia, poglądy. (Z zakresu tych dziedzin, oczywiście.) Także wymiana zdjęć, obrazków przedstawiających ciekawe zwierzęta. Warunkiem jest krótkie opowiadanie (należy samemu napisać) na temat: Dlaczego lubię biologię i fizykę? Będą nagrody.

5. Muzyka disco — wymiana wiadomości o piosenkarzach i piosenkarkach, wymiana plakatów, zdjęć, adresów. Warunkiem przyjęcia jest przysłanie jednego adresu. Odeślę w zamian inny. (Jeżeli go nie masz, to przyślij zdjęcie.)

6. Aktorzy, aktorki — cel i warunki te same co w punkcie 5.

Przyjmę po 5 osób do każdej sekcji. Przyślijcie mi swoje zdjęcie, o ile macie, (do kroniki) i znaczek pocztowy. Osoby, które mi go przyślą, otrzymają odpowiedź prędzej niż te, które nie przyślą. Przyjmę osoby w wieku 11-13 lat. Ja mam 12. Piszcie pod adresem: **Hanna Gawryś, ul. Swobodna 10/10, 50-088 Wrocław.**

Wierzenia zza świata

Chciałbym nawiązać kontakt z kimś, kto interesuje się życiem pozagrobowym lub śmiercią kliniczną

Przeczytałem bardzo wiele książek na ten temat i chciałbym się podzielić swoją wiedzą z innymi miłośnikami tego ciekawego zagadnienia. Pragnąłbym założyć klub pod nazwą WIERZENIA ZZA ŚWIATA. Traktuję tę sprawę bardzo poważnie i postaram się odpisać na każdy list. Oto mój adres: **Artur Cieślik, ul. Koszalińska 41/75, 41-219 Sosnowiec-Zagórze.**

Po prostu Ania

Jest nas trójka: Ania, Agnieszka i Eliza. Mamy po 13 lat. Chciałybyśmy założyć klub PO PROSTU ANIA — klub miłośników Ani Shirley. Do klubu należeć będzie pierwszych 6 osób, które poprawnie odpowiedzą na pytania i przyślą kopertę ze znaczkiem oraz swój adres.

1. Kto to był Robert Gardner?
2. Jak miało na imię pierwsze dziecko Ani i co się z nim stało?
3. Kim był kapitan Jim?
4. Jakie imię miał mąż Ewy Moore?
5. Jakie imię nosi pierwsze dziecko Diany i dlaczego?

Członkowie klubu otrzymają legitymacje. Będziemy wymieniać się poglądami, wiadomościami, zdjęciami, organizować konkursy itp. Listy proszę kierować pod adresami: **Anna Lupa, ul. Paderewskiego 1, Eliza Szybowicz, ul. Rolna 4, Agnieszka Kabacińska, ul. Poznańska 19, 64-830 Margonin, woj. pilskie.**

Music i video center

Jest nas ośmioro (trójka chłopców i pięć dziewcząt). Klub nasz nazwaliśmy MUSIC VIDEO CENTER. Co prawda nie wszyscy zgadzali się na taką nazwę, ale właśnie ona widnieje nad drzwiami naszej siedziby.

Ze zdobyciem lokalu nie mieliśmy problemu. Lokal, w którym założyliśmy klub, jest bardzo nietypowy — była to kiedyś szopa na narzędzia ogrodnicze. Pomalowaliśmy ją na niebiesko i wewnątrz obiliśmy płytami. Teraz kompletujemy wyposażenie. Na razie mamy dwa stoliki, kilka krzeseł, jeden regalik, półeczkę i stary fotel. Oprócz tych kilku mebli mamy jeszcze stare radio z adapterem i magnetofon „Deck".

Wszyscy jesteśmy fanami zespołów rockowych i noworomantycznych. Mamy mały zbiór płyt i kaset. Za miesięczne składki — 3000 zł kupujemy gazety („ŚM", „MM.", „Non Stop", „Na Przełaj" i czasami „Motor" czy „Auto"). Oprócz tego robimy składki na zakup kaset i płyt oraz konieczne wyposażenie.

Za pośrednictwem „Świata Młodych" chcielibyśmy powiększyć liczbę członków klubu o korespondentów. Odpowiemy na każdy list. Tych, którzy do nas napiszą, prosimy o podanie ulubionego zespołu, wokalisty, wokalistki oraz dziesięciu wybranych piosenek. Oprócz tego podajcie tytuły pięciu filmów, które się Wam najbardziej podobają. Potrzebne nam to będzie do prowadzenia miesięcznej listy przebojowych piosenek i filmów. Chętni mogą wziąć udział w konkursie, w którym nagrodami będą kasety. Oto pytania:

1. Ilu członków liczy zespół Alphaville?
2. Jak brzmi tytuł płyty Dire Straits wydanej w 1988 roku?
3. Jak brzmi pełna nazwa grupy OMD?
4. Podaj nazwy przynajmniej pięciu zespołów tzw. New Romantic.

Oto nasz adres: **M. I V. C., D-11, 89-650 Czersk.** Prosimy o dołączenie do listu znaczka.

OD REDAKCJI:

Wasz klub bardzo nam przypadł do gustu! Żywimy jednak obawy, czy ten niedokładny adres nie sprawi trudności panu listonoszowi? Jak do Was trafi? W końcu Czersk nie jest taki malutki. Odezwijcie się podając dokładny adres klubu. (bs)

Biuro POD

● Gra „Gwiezdny kupiec" czeka na osobę, która odstąpi mi komiksy z serii „Kajko i Kokosz" Janusza Christy („Dzień Śmiechały", „Szkoła latania", „Szranki i konkury" cz. 2., „Woje Mirmiła", „Zamach na Milusia", „W krainie borostworów"), **Jacek Jaśkowski, osiedle Kilmeckiego 11/6, 21-400 Łuków, woj. siedleckie;** ● Pasjonuję się fotografiką. Poszukuję zdjęć, książek i wszelkich informacji mogących pomóc mi w rozwijaniu moich zainteresowań, **Adam Ellmart, 84-222 Strzepcz, woj. gdańskie.**

120 tysięcy ludzi na trybunach

Piłka nożna jest szalenie popularna w Egipcie. Na rewanżowy, decydujący mecz o awansie do turnieju Italia'90 z Algierią przyszło na stadion w Kairze aż 120 tysięcy osób. Widownia wprost oszalała ze szczęścia, gdy w czwartej minucie spotkania napastnik Hussan Hassan zdobył gola, jak się okazało jedynego i dającego awans futbolistom z kraju faraonów.

Egipt już raz występował na MŚ. Było to bardzo dawno, bo w 1934 roku, we Włoszech. Drużyna rozegrała tylko jeden mecz z Węgrami, ale mimo przegranej (2:4) zostawiła po sobie dobre wrażenie. Później w futbolu afrykańskim dominowały inne zespoły: Algieria, Tunezja, Maroko, Zair, Kamerun, Nigeria. Całkiem niespodziewanie ubiegłoroczne eliminacje okazały się udane dla Egipcjan, chociaż przegrana z Liberią (0:1) oraz remisy z Malawi i Kenią nie wróżyły ostatecznego sukcesu.

Potomkowie faraonów nie mieli szczęścia w losowaniu finałów Italia '90. Trafili do jednej z najsilniejszych grup — F, razem z Anglią, Holandią i Irlandią. Jednak towarzyskie mecze rozegrane przed mondialem wykazały, że z Egiptem musi się liczyć każdy. Otóż całkiem niespodziewanie uległa mu Czechosłowacja i to na własnym boisku w Pradze (0:1), natomiast drużyna Austrii, Danii i Korei Płd. zaledwie zremisowały mecze w Kairze. Tylko Rumunia wygrywając 3:1 zahamowała dobrą passę graczy z północnej Afryki.

Trener El-Gohari, były czołowy piłkarz swojego kraju, ma do dyspozycji wyrównany, nieźle zaawansowany technicznie zespół. Bramki strzeże doświadczony, trzydziestoletni Shoubeir. W eliminacjach do mondialu przepuścił tylko dwa gole. W obronie zwykle występuje czwórka graczy: Ibrahim Hassan, Ramzi, Yaken i Mayhoub. W pomocy bryluje najstarszy zawodnik drużyny, trzydziestoczteroletni Abdel Aziz. Pomaga mu niewiele młodszy (30 lat) Abdel Ghani oraz wielka nadzieja Egiptu — Ismail Youssef. Wśród napastników wyróżnia się bardzo skuteczny Hussam Hassan. Już dziś interesuje się nim kilka klubów zachodnioeuropejskich i prawdopodobnie po MŚ trafi on na stary kontynent.

Optymalny skład: SHOUBEIR — RAMZI i I. HASSAN, YAKEN, MAYHOUB — GHANI, YOUSSEF, AZIZ, RAGAB — ABU ZEID, H. HASSAN

(ab-zp)

Kogo chciałbyś poznać osobiście?

_ _ _ _ _ _ _
_ _ _ _ _ _ _
_ _ _ _ _ _ _

Wpisz swoje imię, nazwisko, wiek, adres:

_ _ _ _ _ _ _
_ _ _ _ _ _ _

„ŚWIAT MŁODYCH"
ul. Mokotowska 24
00-561 Warszawa

Trochę strachu nie zaszkodzi, czyli na dwie doby przed godziną „E"

Uczyć się jeszcze czy nie? Faszerować lekami i środkami uspokajającymi czy wyjść na spacer? Zarywać noce czy sprawdzać swą wiedzę rano? Co jeść przed egzaminem? Jak się ubrać? Co zrobić, gdy na tablicy pojawią się tematy egzaminacyjne? Jak się skoncentrować? Słowem — co robić, żeby zdać?

Jasne jest, że nikt w ciągu ostatnich kilku dni przed egzaminami nie nauczy się całego materiału. Zakładam więc, że z rad, które przeczytacie, skorzystają ci, którzy poważnie potraktowali swą pierwszą, życiową próbę. Czasu na naukę zostało już zresztą bardzo niewiele. Od środy, kiedy otrzymaliście cenzurki — tylko cztery dni. **Nie uczcie się jednak w nocy.** Lepiej wcześniej kłaść się spać i wstawać np. o piątej. Zaczynać naukę od tematów najtrudniejszych, łatwe zostawiając na wieczór. Po każdych 50 minutach róbcie 5-10 minut przerwy. I nie rezygnujcie z pobytu na powietrzu.

Koniecznie zostawcie sobie jeden dzień na powtórkę całego materiału.

Przypomnijcie sobie również, że przez ostatnie kilka miesięcy rozwiązywaliście w szkole tematy egzaminacyjne z ostatnich lat. Wiecie więc, mniej więcej, jakie mogą być w tym roku. Oczywiście, nie powstrzyma was to przed sięganiem do książki aż do ostatniej chwili.

Są wśród was uczniowie bardzo dobrzy i dobrzy, którzy częściej mają przeświadczenie, że czegoś nie umieją. Słabszym tôż znane jest to uczucie, ale łatwiej im do niego przywyknąć. Jedno jest jednak pewne. Wszystkiego nie da się nauczyć i nikt nie osiągnie luksusu przekonania, że umie już wszystko.

Różna jest też odporność na stres. Ci, którzy wykazują mniejszą, muszą mieć pewność, że przed egzaminami zrobili wszystko, co było w ich mocy. Inni, potrafiący szarżować i ryzykować, łatwiej się przed nim wybronią. Chociaż trochę strachu nigdy nie zaszkodzi. Lęk jest sprawą naturalną. W wielu wypadkach mobilizującą do myślenia i zwiększającą jego efektywność.

Mimo podenerwowania **starajcie się przez te ostatnie dni unikać domowych sprzeczek**, sytuacji konfliktowych i niepotrzebnych dyskusji. Marnujecie w ten sposób energię, która teraz będzie wam najbardziej potrzebna. Słowa te dedykować należy także rodzicom, choćby po to, by stwarzali po temu warunki.

Nie zażywajcie proszków uspokajających, szczególnie w dniu egzaminu. Działają one uspokajająco, ale na ogół również usypiająco. Musi wam wystarczyć wypita na noc neospasmina i zażycie witaminy z grupy B. Jedyne odstępstwo mogą stanowić leki zapisane przez lekarza specjalnie na tę okazję.

W witaminę B oraz magnez i wapń powinno być bogate jedzenie. Rano, przed egzaminami, **koniecznie trzeba zjeść śniadanie.** Najlepiej coś lekkiego — mleko, biały ser, graham... Ci, którzy nie dadzą się namówić, powinni wziąć ze sobą kanapkę — zjedzą ją, kiedy minie zdenerwowanie. Musicie bowiem wiedzieć, że lęk, który towarzyszy oczekiwaniu, jest z reguły większy niż w czasie egzaminu.

Pamiętajcie o ubraniu. Choć nie jestem zwolennikiem patrzenia na ucznia przez pryzmat tego, co ma na sobie, wiem, że to dość ważna sprawa. Jedna z dyrektorek liceum powiedziała mi, iż jest to tak doniosły moment w życiu każdego, że powinno się go podkreślić uroczystym strojem. Tak nakazuje kultura bycia. Poza tym, podobno odpowiedni ubiór daje lepsze samopoczucie.

Szkoły są różne. W jednych przed egzaminami wszyscy spotykają się z członkami komisji i dyrekcją. Padają wówczas słowa otuchy, atmosfera staje się ciepła i życzliwa. W innych jest sztywno i nieprzytulnie. Na to jednak nie możecie mieć żadnego wpływu. Siadacie więc i **staracie się zachować ciszę** — nie przeszkadzając sobie wzajemnie. Kiedy zobaczycie zapisane na tablicy tematy, **niech nikt nie próbuje beczeć.** Podobno nauczyciele nie przepadają za płaczącymi adeptami na licealistów. Nie liczcie też na to, że w ten sposób wzbudzicie współczucie. To jest egzamin i podpowiadać zwyczajnie nie wolno. Owszem, nauczyciel podejdzie do was, postara się uspokoić... Może się nawet uśmiechnie. Ale w tej właśnie chwili **powinniście skoncentrować się przede wszystkim na zadaniu,** nie zaś na własnym przeżywaniu. To zdecydowanie zmniejsza stres, poczucie zagrożenia. **Nie myślcie o tym, czego nie umiecie.** Skierujcie swą uwagę na temat czy zadanie, które jesteście w stanie rozwiązać. Nie zastanawiajcie się nad tym, co będzie, jeśli ktoregoś nie zrobicie, jeśli (odpukać) wam się zupełnie nie powiedzie. Ludzie denerwują się widząc coś jako zagrożenie dla swego życia. A egzamin... no cóż, takim zagrożeniem nie jest. I jeśli się nie powiedzie, wszystko jeszcze można naprawić. Musicie tylko zrozumieć, że świat nie kończy się na tej akurat szkole, do której zdajecie, że różnych możliwości wciąż jest wiele. I nie przypominajcie sobie, co się wam w życiu nie udało. Skoncentrujcie się raczej na odniesionych sukcesach. **Myślcie o tym, co jest waszą silną stroną.** To podnosi poczucie własnej wartości i zmniejsza lęk, uspokaja.

Pamiętacie oczywiście o tym, co mówili wam rodzice — oni bardzo by chcieli, żeby się wam powiodło. Ale nie zastanawiajcie się nad tym. Chcecie przecież tego samego.

Nie bójcie się nauczycieli. Żaden z nich nie czeka na to, żebyście zrobili coś źle, przegrali. W niczym wam nie chcą przeszkodzić, mogą natomiast pomóc. Słyszałem na przykład o przypadku, kiedy dziewczyna jadąca na egzaminy z jednej z podwarszawskich miejscowości pomyliła w stolicy autobusy i pojechała w niewłaściwym kierunku. Kiedy się zorientowała, była tak zrozpaczona, że nie zastanawiając się wróciła do domu. Rodzice zatelefonowali do szkoły — egzamin już trwał, ale przewodnicząca komisji uwzględniła ów dziwny przypadek. Mimo półgodzinnego opóźnienia pozwoliła przystąpić do egzaminu, przedłużając go dla niefortunnej podróżniczki. Bądźcie więc i wy dobrej myśli. **Teraz wyjdźcie na spacer,** a w poniedziałek rano traktujcie egzamin jako jeszcze jedną okazję do pokazania na co was stać. Powodzenia.

PS. Powyższy tekst jest rezultatem moich rozmów z panią Anną Borkowską, psychologiem, panią Danutą Mieszalską, pedagogiem szkolnym w SP, oraz panią Teresą Garncarzyk, dyrektorką liceum ogólnokształcącego.

TOMASZ BRUNNER

Money, forsa, gorący pieniądz

W JAKIM STYLU ?

14-letni Piotr powiedział mi kiedyś w przyjacielskiej podwórkowej pogwarce: — *Pieniądze muszą mi spaść z nieba, rozumie pani? Są trzy sposoby: albo je znaleźć — mało prawdopodobne, albo zarobić — beznadziejne i trudne, no i jedyny realny: skombinować. To, broń Boże, nie znaczy zwinąć coś komuś, ukraść. Trzeba po prostu zahandlować. No więc ja handluję regularnie książkami na placu Wilsona, na Starówce sprzedaję w niedziele kasety brane w komis od starszego kolegi. Mam z tego sporo; starczy i na colę, i na gumę, i na grę na automatach. Mogę powiedzieć, że jak na ucznia podstawówki, żyję sobie wystawnie...*

Rówieśnica Piotra, Marta, dostaje od mamy 3500 zł miesięcznie. — *Aż* — śmieje się. Co za to można zdziałać?! Ale Marta, uczennica średnia, dużo czasu musi poświęcać na naukę, no i jest — jak sama mówi — rozsądna. Popracować, dorobić? — *No nie — nie mam czasu, pomysłu, chęci też. Wszystko, co naprawdę mi potrzebne: ubranie, jedzenie, książki, zeszyty itp. — zapewnia mi przecież mama. Nie muszę „póki co" zbytnio się wysilać...*

Tu PZU

Dwóch tak przedstawiających się chłopaków mieszkańcy osiedla przyjmowali z lekkim zdziwieniem. Tacy młodzi, a już PZU?! Chłopcy roznosili samochodowe polisy ubezpieczeniowe. Zamiast poczty — wyjaśniali. — Poczta odmówiła rozsyłania.

Na jednej klatce czteropiętrowego domu mieszka sześciu właścicieli samochodów. 6 × 200... liczyli chłopcy na ławce przed domem po obsłużeniu tej klatki.

Sumka wypada niewielka, ale w tym domu jest klatek dziesięć. Na osiedlu zaś podobnych domów... dziewięć. Są jeszcze dziesięciopiętrowe wieżowce, w każdym zaś mieszkają właciciele czterech kółek, które ubezpieczyć trzeba.

Chłopcy na jednym doręczonym kwitku zarabiają 200 zł. Ile ich mogą roznieść, w ile wieczorów? — *Może 3000, może 5000 sztuk, ile zechcemy, ile damy radę* — mówią. — *Musimy chodzić wieczorami, gdy ludzie są już w domach, więc obowiązek „number one" — lekcje — odrabiamy zaraz po powrocie ze szkoły. Ile zarobimy? Dziś przez trzy godziny obeszliśmy dwa wieżowce i ten dom. W tydzień powinniśmy mieć około 300 000 zł. Na co zarabiamy? Na razie nie wiemy. Może na wakacje?*

Z sensem

W pewnej szkole odbyła się okazjonalna impreza. Zaproszono naturalnie fotografa, zrobił masę zdjęć: młodzież tańczy, młodzież je... Wszystkie kolorowe, wszystkie drogie. Pamiątkowych zdjęć jakoś nikt nie kupił. Niektórym podobno rodzice odpalili na nie pieniądze, ale pieniądz gdzieś im się po drodze zmył... Zdjęcia leżały długo w szufladzie, w sekretariacie, przygotowane już do zwrotu. Odgrzebali je harcerze. Wyłożyli na stołach na zebraniu rodziców. Sprzedały się! Dla harcerzy zysk — 10 procent.

Z przynoszonej swego czasu masami do szkoły makulatury ci sami harcerze wybierali starannie książki. Sprzedawali je jak leci po 100 zł (chyba tanio?!), a te bardziej atrakcyjne, np. „Cichociemnych", po 200.

Sprzedali też korzystnie rurki namiotowe, których w ich doskonale wyposażonym w sprzęt szczepie okazało się za dużo. Ludzie chętnie kupowali, mają przecież namioty...

Za żołędzie zbierane dla ogrodu zoologicznego długi czas mieli wszyscy wolny wstęp do zoo.

Ty tylko kilka drobnych przykładów zwykłej gospodarności. Dzięki niej ten szczep ma na swym koncie 5 800 000 zł i pełen sprzęd obozowy. I to jaki sprzęt!

— *Zarobić samodzielnie i uczciwie własne pieniądze to przyjemność i satysfakcja* — mówią jedni.

— *Gdy byliśmy mali, bawiliśmy się wszyscy w sklep. Teraz, już starsi, możemy pobawić się na serio* — mówią znajomi harcerze. I bawią się dobrze sprzedając co roku znicze czy komiksy — na swój wspólny cel.

— Ale naiwni — obśmieją ich niektórzy spośród Was. Mało to dorosłych kombinuje z dobrym skutkiem?

Co Wy na to? Czy dziś w Polsce nie trzeba już wstydzić się działań w myśl hasła „Cel uświęca środki"? Czy każdy sposób jest dobry, by podreperować dziurawą uczniowską kieszeń?

Czekamy na listy. Na kopercie dopiszcie: **„Dziurawe kieszenie".**

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Tajemnica pustynnych rysunków

WARSZAWA (PAP). Pasy startowe dla ufoludków, znaki orientacyjne dla kosmitów, ślady wymarłej cywilizacji ludzi-gigantów — to niektóre tylko sensacyjne hipotezy próbujące wytłumaczyć pochodzenie wielkich rysunków na pustynnym płaskowyżu Nasca w Peru. Doszukiwano się w nich wizerunków bóstw i znaków totemicznych albo też fantazyjnie zaprojektowanych kanałów nawadniających.

— *Nie ma to nic wspólnego z teoriami Daenikena* — mówi prof. **Giuseppe Orefici** z Włoskiego Centrum Archeologii Prekolumbijskiej, który od kilku lat kieruje tzw. projektem Nasca. — *Rysunki nie mają w sobie nic kosmicznego, są dziełem starej kultury, której ślady od kilku lat badamy.*

Włoskie badania — w których uczestniczą też polscy specjaliści pod kierownictwem **dr. Mariusza Ziółkowskiego** z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego — obejmują pozostałości miasta Cahuachi będącego głównym ośrodkiem kultury Nasca. Dotychczasowe prace pozwoliły na nową interpretację tajemniczych rysunków. Według niej gigantyczne wizerunki małp, pająków czy ptaków wytyczone na pustyni spełniały rolę dróg dla procesji religijnych. Zwierzęta te były symbolem różnych bóstw — w tym związanych z kultem wody, co na suchych terenach miało istotne znaczenie.

Kultura Nasca rozwijająca się w pierwszych stuleciach naszej ery pozostawiła po sobie wiele obiektów. Odsłonięto szczątki murów dawnych budynków mieszkalnych, zarysy ulic i placów, pozostałości tarasów, cmentarzysk, umocnionych skarp i murów oporowych. Miasto zbudowane było na zboczu doliny.

Archeolodzy znaleźli też ślady dwóch wielkich powodzi spowodowanych ulewnymi deszczami. Katastrofy te miały miejsce ok. 350 r. i 1000 r.n.e. Spadły wówczas na miasto błotne lawiny. Pierwsza powódź spowodowała wiele ofiar śmiertelnych. Znaleziono m.in. szkielet młodej dziewczyny, która zginęła przywalona podmytym murem. Polscy uczeni prowadzą w Nasca badania z zakresu antropologii, archeoastronomii, archeomuzykologii oraz zajmują się problematyką konserwacji starych murów.

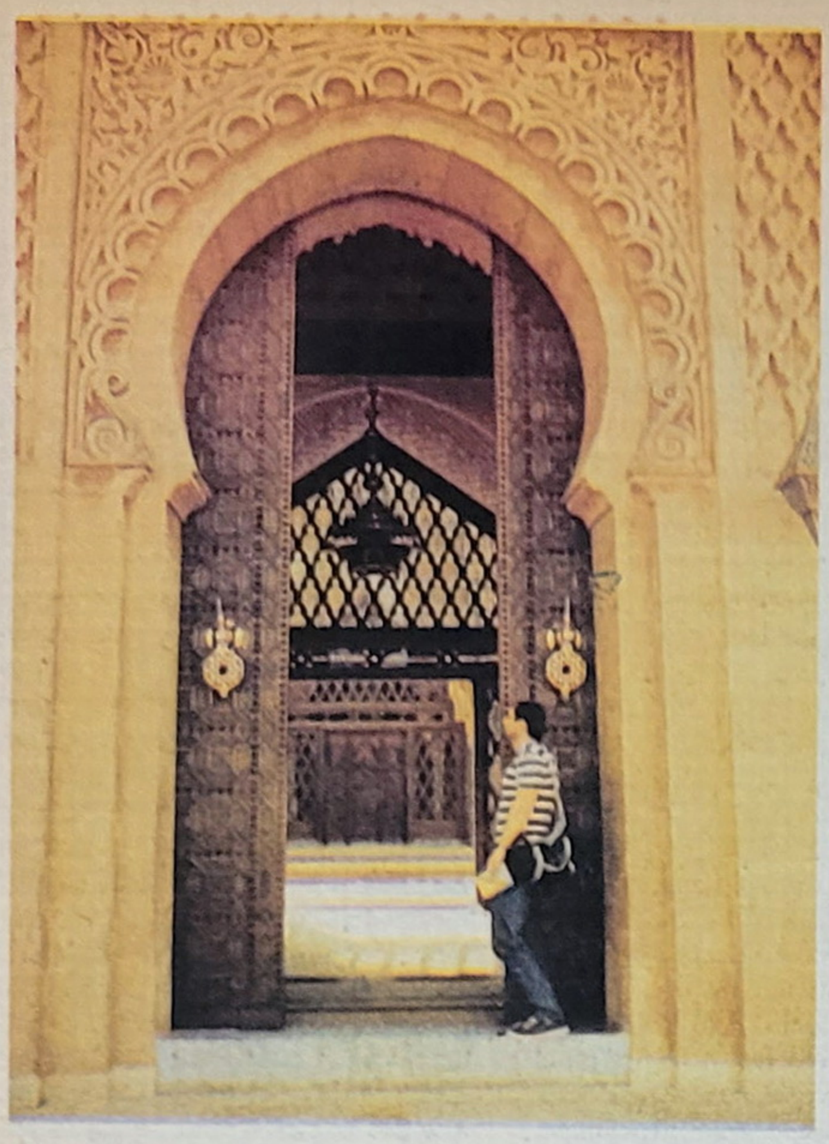

Wielka wyprawa „Zawiszy"

DLACZEGO ŻÓŁWIE NIE TAŃCZĄ LAMBADY?

Jaki jest Czarny Ląd naprawdę? To pytanie zadawali sobie chyba wszyscy harcerze z załogi „Zawiszy Czarnego". To nam, uczestnikom ostatniego etapu rejsu harcerskiego żaglowca dookoła świata przypadło właśnie w udziale „odkrywanie Afryki". Co prawda zahaczyli już o nią uczestnicy drugiego etapu wyprawy przechodząc przez Kanał Sueski w drodze na Ocean Indyjski, ale zgodnie im tego „nie zaliczyliśmy" z powodu zbyt krótkiego kontaktu z afrykańskim lądem. No cóż, przyjemnie jest czuć się odkrywcą... więc zarezerwowaliśmy to uczucie dla siebie.

Afryka objawiła się nam w nocy — najpierw świetlną łuną nad horyzontem, pod którą wkrótce pojawiło się na widnokręgu mrowie dalekich światełek. Wybrzeże marokańskie raczyło nas widokiem swej metropolii — jednego z najbardziej znanych miast i portów świata, prawie dwumilionowej Casablanki. Do rana podpłynęliśmy już na tyle blisko lądu, że podziwiać można było ogrom tego wspaniałego miasta. Widoczną z daleka nowoczesną architekturę dzielnic śródmiejskich uzupełnia górująca nad dzielnicą portową najpotężniejsza budowla w mieście — budowana przez całe Maroko największa w Afryce świątynia muzułmańska — meczet Hassana.

Stanęliśmy na kotwicy w zatoce oczekując pilota, który miał wprowadzić „Zawiszę" do portu. I od razu doświadczyliśmy arabskiej gościnności i... beztroski. Gościnność okazało nam dwóch rybaków, którzy przepływając obok swoją łódką dobili do naszej burty i obdarowali załogę dwoma wspaniałymi... żywymi krabami. Każby chciał się z tymi egzotycznymi stworami „na pamiątkę" sfotografować, co im się chyba nie bardzo podobało, bo stroszyły wąsy i straszyły wielkimi groźnie wyglądającymi szczypcami.

Arabską beztroskę poznaliśmy zaś stojąc przez prawie cały dzień na kotwicy zamiast w porcie, tylko dlatego, że w portowej dyrekcji była jakaś narada i nie miał kto przekazać polecenia pilotowi. Ten charakterystyczny dla krajów południa „spokojny" sposób załatwiania klientów regularnie gotuje krew Europejczykom i ma nawet swoją nazwę: maniana, co znaczy — poczekaj do jutra. Dzięki niemu zamiast rano wpłynęliśmy do Casablanki późnym popołudniem.

Pierwsze zaskoczenie przeżyliśmy zaraz po przycumowaniu do portowego nabrzeża. Prawie dwudziestostopniowa temperatura w marcu! — była jakby potwierdzeniem tego, że trafiliśmy do Afryki, więc nic dziwnego, że cała załoga paradowała po pokładzie w letnich, bawełnianych koszulkach. Jakież było nasze zdziwienie, gdy zobaczyliśmy, że witający nas na brzegu tubylcy ubrani są... w jesionki i wełniane czapki. No cóż, dla nich widocznie jeszcze trwała zima...

Nie było to jednak ostatnie nasze zaskoczenie. Z czekającego na nas zgromadzenia śniadolicych panów w jesionkach zaczęły bowiem padać okrzyki:

— Staszu! Stara koszula, stara buta kupia...

— Staszu! Gut biznes... masz mydło?...

— Staszu! Czejncz tu czejncz, towar za towar...

Na dłuższą chwilę zdziwienie odebrało nam mowę, bo choć nasza nacja znana jest również z uzdolnień handlowych, to zazwyczaj nie idą one w parze ze zdolnościami językowymi. Statystyczny nasz rodak za granicą porozumiewa się więc przeważnie swoistym „lengwidżem" będącym plątaniną słów polskich i angielskich wzbogaconych bogatą gestykulacją. Polszczyzna Marokańczyków zachwyciła nas i kto wie, czy nie wzbudziłaby narodowej dumy, gdyby nie świadomość, że budowana była nie na lekturze „Pana Tadeusza", a w kontaktach handlowych z naszymi przedsiębiorczymi rodakami. Skąd się natomiast wziął ten „Staszu", jako określenie Polaka, tego nie byliśmy w stanie rozgryźć. Tym bardziej, że z nabrzeża padała już następna nęcąca propozycja:

— Staszu! Żółwia damsko-męska kupisz?...

„Żółwia damsko-męska" okazała się sympatycznymi żółwikami pustynnymi sprzedawanymi parami. Tak przynajmniej twierdzili sprzedający, bo nam się wydawało to raczej nie do sprawdzenia — skorupki były identyczne u obu a wszystko inne zwierzątka szybko chowały.

Właśnie handlowe uzdolnienia Arabów dostarczają wrażeń, które najbardziej zostają w pamięci. Sklepiki, stragany atakują przechodnia widokiem towarów wystawionych aż na ulicę. Czegóż tam nie ma — piękne torby i pufy ze skóry, arabskie pantofle z atłasu, wspaniałe wyroby z mosiądzu i blachy, stara broń i „dary pustyni" — kamienie szlachetne i półszlachetne. Wystarczy zatrzymać się na chwilę przy takim sklepiku, a już jego właściciel z miłym uśmiechem staje obok. Jeśli nasz wzrok zatrzyma się na czymś dłużej, on natychmiast podbiega, przynosi ten przedmiot i z dużą swadą i energią zaczyna go zachwalać. Gdy wreszcie próbując się jakoś wykręcić pytamy o cenę — przeżywamy największe zaskoczenie, bo Arab odpowiada:

— To nieważne, napewno cię na to stać!

— po czym dalej zachwala swój towar. Gdy wreszcie przy trzecim naszym pytaniu podaje cenę, to wiadomo, że jest to cena do targowania się. Rytuał hadlowania wymaga, abyśmy teraz podali swoją cenę, 2-3-krotnie niższą. W efekcie tych targów klient nabiera przeświadczenia, że towar, który „kosztował" 20 dirchamów „udało mu się" kupić za 10. Zadowolony jest więc i on, i sprzedawca, który z góry wiedział, że tyle za towar weźmie.

I choć słynna Casablanca imponuje wspaniałym, wielkomiejskim centrum o nowoczesnej, szklanej architekturze, to największe wrażenie robi właśnie *medyna* — stara, arabska dzielnica miasta, która w ciągu dnia przeistacza się w jedno wielkie targowisko, nocą zaś w plątaninę wąskich uliczek o egzotycznej tajemniczej architekturze.

Zderzenia „starego" z „nowym" zaskakują tu na każdym kroku. Ot, choćby to, że z eleganckiego mercedesa wysiada niezmiernie dystyngowany i elegancki starszy pan w garniturze i turbanie, zdejmuje buty i stojąc na chodniku w białych skarpetkach rozściela na ulicy dywanik, po czym na klęczkach zaczyna bić modlitewne pokłony w kierunku Mekki. Po prostu — pora wieczornych modłów zastała go w samochodzie.

Zaskoczeniem potafi być tu wszystko, nawet uroczysta zmiana warty przed pałacem królewskim w Rabacie, którą z racji stylowych, mameluckich strojów pilnującej pałacu gwardii chcieliśmy koniecznie zobaczyć. Po długim oczekiwaniu zobaczyliśmy wreszcie luźny przemarsz grupki mameluków, którzy wymienili się na posterunkach... przekazując sobie służbowy karabin z ręki do ręki. Nasze przygotowane do zdjęć aparaty fotograficzne powędrowały do toreb.

Zaskakuje też zwykły pociąg na kilkudziesięciokilometrowej trasie między Casablanką a Rabatem — klimatyzowany, czysty, cichuteńko jeżdżący. Gdzież naszej PKP do tej afrykańskiej kolei.

Ach, egzotyko Afryki! Dlaczego mieliśmy dla ciebie tylko trzy dni? Ale przed „Zawiszą" następne lądy w drodze powrotnej do kraju... a *„navigare necesse est"* — żegluga jest koniecznością — jak mawiali starożytni Rzymianie.

I tylko kupione przez kolegę żółwie przedłużają wspomnienia o Afryce, która została gdzieś za horyzontem: Zresztą jest z nimi sporo zabawy od czasu, gdy ktoś nucąc popularny przebój zajrzał do ich pudełka i zapytał: — Skoro żółwia jest damsko-męska, to dlaczego nie tańczy lambady?

OLGIERD LEWAN
Fot. autora

Kaskaderski wyczyn

Zawodowy kaskader kanadyjski Roy Anderson ustanowił rekord świata skacząc na odległość 6,5 metra między dachami dwóch 5-piętrowych domów. Próba odbyła się w Toronto.

26-letni kaskader, który w wielu filmach (m.in. Rocky 4) zastępował aktorów w niebezpiecznych scenach, myśli już o kolejnej próbie bicia rekordu. Zamierza tego dokonać na znacznie większej wysokości i w tym celu rozgląda się już za odpowiednimi obiektami.

I książka ma prapradziadka...

Jest nim egipski zwój papirusowy, znany już 3 tys. lat p.n.e. Powstał z rośliny zwanej „cyperus papyrus" rosnącej nad brzegami Nilu w Egipcie. Łodygi tej rośliny cięto na cienkie paski, układano jeden obok drugiego i przykrywano drugą warstwą pasków ułożonych w poprzek. Następnie polewano je wodą, prasowano oraz suszono. Aby otrzymać gładką powierzchnię i lepiej skleić warstwy i paski papirusowe, powlekano je cienką warstwą bibuły i gładzono fiszbinem lub muszlą. Tak przygotowane arkusze obcinano i klejono w długie wstęgi dochodzące nawet do kilkudziesięciu metrów. Ich szerokość wynosiła zwykle 10-20 cm. Zwoje te nawijano z obu końców na pałeczki i przechowywano zwykle w skórzanych futerałach lub glinianych urnach. Tekst wypełniający taką taśmę biegł tylko po jednej stronie w kolumnach wzdłuż zwoju. Czytający jedną ręką rozwijał, a drugą zwijał zwój mając stale przed oczami tylko kilkanaście centymetrów tekstu.

Oprac. (**eb**)
na podst. książki „Od papirusu do bibliobusu" Celestyna Kwietnia

Kilka lat temu Maciej Niesiołowski wraz z Warszawską Orkiestrą Symfoniczną przebywał w Niemczech w kurorcie Norderney. Podczas codziennych koncertów muzycy spełniali prośby kuracjuszy grając zamówione przez nich utwory. Kolejne fragmenty muzyczne pan Maciej przeplatał anegdotami bądź zabawnymi zapowiedziami i w rezultacie owe koncerty przerodziły się we wspólną — orkiestry i publiczności — zabawę.

Kiedy w jakiś czas później red. Halina Pniewska zaproponowała Maciejowi Niesiołowskiemu nagranie dla telewizji 40-minutowego programu „Z batutą i humorem" — dyrygent nie namyślał się długo.

Po pierwszym odcinku audycji telewidzowie domagali się jej kontynuacji. Zachęcony sukcesem programu red. Józef Węgrzyn — szef telewizyjnej dwójki zadecydował: *Zamiast niecałej godziny co pół roku — grajcie przez kwadrans, za to co niedzielę!*

„Z batutą i z humorem" — program, w którym można posłuchać dobrej muzyki i jeszcze na dodatek szczerze się roześmiać — okazał się przebojem!

MUZYKA NA BÓL ZĘBA

z MACIEJEM NIESIOŁOWSKIM
rozmawia Iwona Starzyńska

— Jestem Panu i całemu zespołowi ogromnie wdzięczna za te bardzo krótkie niedzielne spotkania dające tak wiele radości. Mogłabym patrzeć na was i słuchać o wiele dłużej. **Tak napisała pani Zofia Skowrońska z Bolesławca Śląskiego. Prośby o „więcej" powtarzają się w większości listów, jakie pan otrzymuje...**

— Wydaje mi się, że te piętnaście minut jest chyba na razie wystarczającą „dawką koncertową" dla telewidza — co tu ukrywać — nie zawsze dobrze przygotowanego do odbioru muzyki klasycznej. Do kolejnych odcinków staramy się więc wyszukiwać utwory trwające 3-4 minuty. A jeśli decydujemy się na dłuższy utwór, to staramy się go ubarwić — żartem, gagami, „przebierankami". Na przykład w czasie ponad sześciominutowego walca „Odgłosy wiosny" Straussa — tańczyła i występowała w coraz innym kostiumie znana aktorka — Bożena Dykiel. A trwającą siedem minut „Lekką kawalerię" Franza von Suppé (prawdziwy „samograj", perełkę, której słucha się — i to jeszcze jak!) — na wszelki wypadek okrasiliśmy wyścigami... koni na biegunach. (Dla dociekliwych: gonitwa nie wyłoniła zwycięzcy. Oba wierzchowce: Wiktora Zborowskiego i mój — wpadły na metę łeb w łeb...)

— Stosuje pan bardzo sympatyczny sposób „oswajania" nas z muzyką, której przecież nie słuchamy na co dzień...

— Gramy głównie wpadające w ucho utwory... rozrywkowe. Przecież np. „Taniec węgierski" Brahmsa, walce Johanna Straussa czy serenada „Eine kleine Nachtmusik" Mozarta — to niegdysiejsze prawdziwe „hity"! To się nuciło wychodząc z koncertów, to grało się na balach, podśpiewywało w domu...

Być może z czasem, kiedy telewidzowie osłuchają się już z utworami „lżejszymi", częściej będziemy serwować muzykę poważniejszą. Zresztą w programie wielkanocnym już „ przemyciliśmy" Haendla, Schuberta i Mendelssohna...

— Gdyby miał pan wybrać dziesiątkę największych przebojów muzyki poważnej — jak wyglądałaby ta lista?

— Prawdę mówiąc — w ogóle nie podjąłbym się jej ułożenia. Tyle wieków! Tylu kompozytorów, różne style, rozmaite dzieła! Jak można porównać, zmierzyć muzykę? Co w sztuce jest lepsze, co gorsze? Czy lepsze są utwory Palestriny czy może Bartóka? Haydn czy Musorgski? Każdy z nich jest inny! Nie można porównywać czegoś, co jest z natury rzeczy nieporównywalne.

A poza tym... obawiam się, że każdy mój ewentualny wybór naznaczony byłby „dyrygenckim piętnem". Bo skrzywienia zawodowe są naprawdę bardzo silne. Czy wie pani, że ja w związku z wykonywaną profesją cierpię na... niedosyt dźwięku? Ileż to już razy siedząc na koncercie jako widz złapałem się na tym, że patrzę na ten las smyczków chodzących rytmicznie, na blachę (instrumenty dęte blaszane — przyp.red.) i... czegoś mi brak! Przyzwyczajony do tego, że jestem w środku orkiestry — źle się czuję na sali, w którymś tam rzędzie, za daleko od źródeł dźwięku...

— W swoich cotygodniowych programach pełni pan rolę nie tylko dyrygenta i konferansjera, ale po trosze także i muzykoterapeuty: wraz z orkiestrą poprawia pan humor telewidzów, bawi ich, rozluźnia...

— Nie nagrywam tych audycji z myślą by kogoś uleczyć. Po prostu — chcę udostępnić publiczności muzykę — tę przez duże M. Ot i wszystko... A że muzyka może spełniać funkcje terapeutyczne — z tym oczywiście się zgadzam. Są przecież specjaliści zajmujący się takim sposobem leczenia. I — niewątpliwie — wielu osobom ich ulubione utwory potrafią poprawić nastrój czy dodać werwy. Ktoś pokłócił się z dziewczyną — nastawia płytę i jakoś łatwiej mu znieść to zrządzenie losu. Niektórzy mają swoje utwory — „na ból zęba", „na wygraną w Totolotka", na chandrę lub euforię...

— A pan?

— Widzi pani ja... po prostu nie mam czasu na słuchanie muzyki.

— Dziwnie to brzmi w ustach dyrygenta.

— Cóż zrobić... wszystko czego słucham wiąże się z moją pracą. Są to przeważnie utwory, które właśnie opracowuję z orkiestrą lub które mamy grać w przyszłości. Proszę mi wierzyć — na muzyczne przyjemności zostaje bardzo niewiele miejsca.

— A współczesna muzyka rozrywkowa? Ma pan przecież w domu nastolatka, więc pewnie coś niecoś z najnowszych przebojów dociera do pana.

— Mój starszy syn — szesnastoletni Jaś jest uczniem szkoły muzycznej, więc jego zainteresowania muzyczne są trochę szersze niż przeciętnego nastolatka, który, jeśli słucha muzyki, to wyłącznie rozrywkowej. Ale oczywiście Jaś także ma taśmotekę z najnowszymi nagraniami. Muzyki rockowej słucha u siebie w pokoju i robi to bardzo dyskretnie, by nie wchodzić w paradę mamie-skrzypaczce i tacie-dyrygentowi. Czasami doleci do mnie jakiś nowy przebój. Znam nawet kilka nazw zespołów młodzieżowych... Dire Straits... I jeszcze... No, tak w tej chwili sobie nic więcej nie przypomnę. Ale gdybym zobaczył płytę — na pewno bym coś skojarzył!

— Tu i ówdzie rozlegają się głosy, że to szkoła nie przygotowuje młodych ludzi do odbioru muzyki klasycznej a nawet — wręcz do niej zniechęca.

— Nie demonizowałbym tu negatywnej roli szkoły i nie zrzucałbym na nią całej odpowiedzialności. Wiem bowiem jedno — i nie jest to myśl odkrywcza: zapotrzebowanie na sztukę zaczyna się w momencie zaspokojenia podstawowych potrzeb ekonomicznych.

A poza tym, najważniejsza jest presja środowiska, a może raczej moda na spędzanie wolnego czasu. Oczywiście każdemu łatwiej jest odbierać sztukę, gdy ma od najmłodszych lat jakiś z nią kontakt. Myślę jednak, że jeśli są tylko warunki, to każdy, gdy będzie miał ku temu motywację — sam się dokształci, nawet na stare lata.

— Na warunki ekonomiczne w Polsce wpływu nie mamy i pewnie nie zmienią się one tak szybko. Zanim przyjdzie moda na chodzenie do Filharmonii — może nastanie moda na oglądanie „Z batutą i z humorem". To i tak byłoby sporo. Tym bardziej, że jak sam pan twierdzi, wśród listów od telewidzów nie znalazł pan ani jednego, którego autorem byłby nastolatek — co oznaczałoby, że młodzi ludzie nie oglądają „Batuty".

Wie pan, aż mnie korci, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście nastolatki omijają coniedzielny kwadrans z Maciejem Niesiołowskim...

— Może spróbujemy się przekonać? Co by pani powiedziała na mały konkurs dla czytelników „Świata Młodych". Jutro, jak co niedzielę, w drugim programie telewizji będzie emitowany kolejny odcinek „Z batutą i z humorem". Ci, którzy go obejrzą, nie powinni mieć kłopotu z odpowiedzią na trzy pytania:

1. Czy Menuet Luigi Boccheriniego wykonywała cała orkiestra, a jeśli nie — to jaka jej część?

2. Jak brzmiała poprzednia nazwa stolicy Gruzji — Tbilisi?

3. Jak się nazywał i... na czym huśtał się gość programu?

— Wierzę w skrupulatność i spostrzegawczość naszych czytelników, więc mam nadzieję, że prawidłowych odpowiedzi będzie mnóstwo. Panu serdecznie dziękuję za rozmowę, a uczestnikom konkursu życzę powodzenia.

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Kupon konkursowy
Z BATUTĄ I Z HUMOREM

Odp. I. . . . . .

Odp. II. . . . . .

Odp. III. . . . . .

Imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Odpowiedzi na pytania wypisz do tego kuponu. Wytnij go, nakiej na kartę pocztową i wyślij do „Świata Młodych". Na odpowiedzi czekamy do 20 czerwca 1990 roku.

Wśród uczestników konkursu zostaną rozlosowane nagrody!

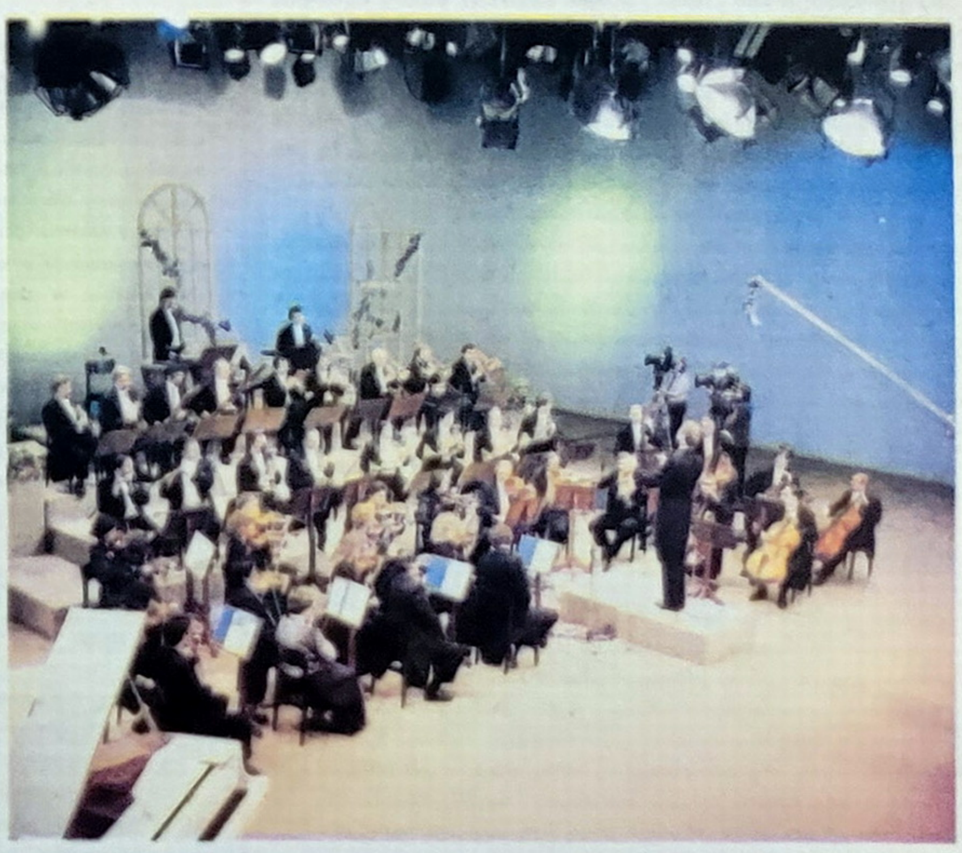

Dla nas — bomba!

Jak postanowili, tak zrobili

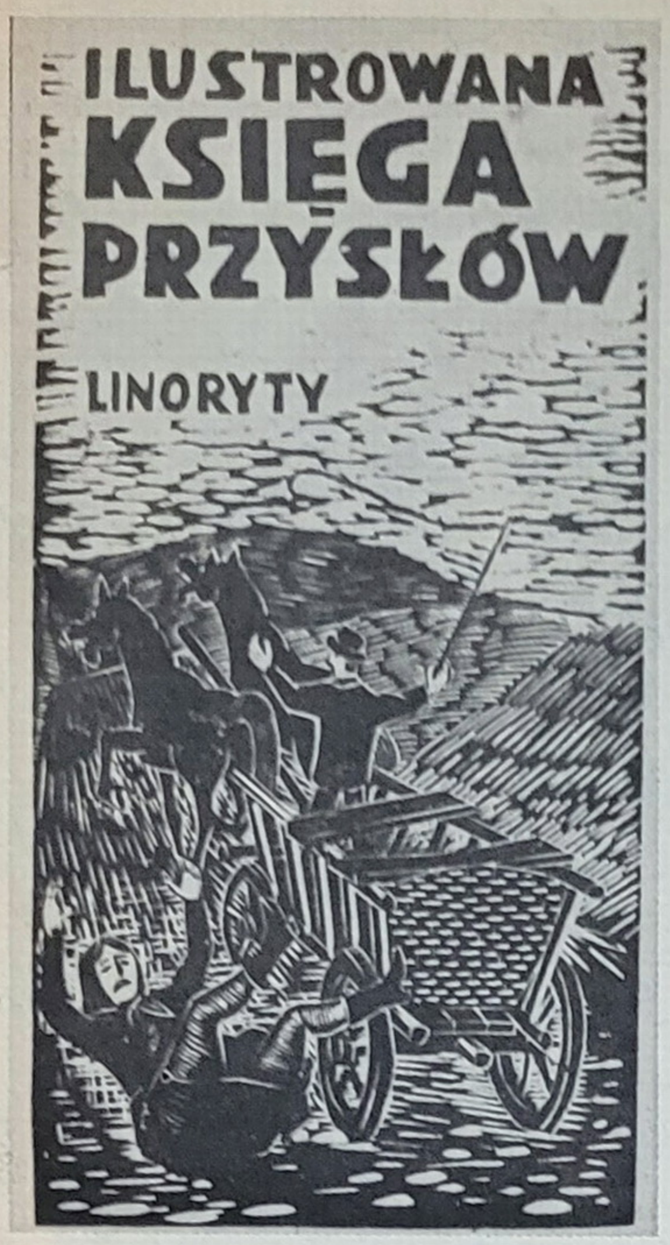

Dostaliśmy list na czerpanym papierze:

Szanowna Redakcjo „Świata Młodych"!

W związku z tym, że znacznie podrożały książki i praktycznie stały się dla nas niedostępne, postanowiliśmy, że na zajęciach plastycznych zrobimy sobie książki z naszymi linorytami poświęconymi przysłowiom.

Jak postanowiliśmy, tak i zrobiliśmy, dowód czego przesyłamy Wam, ale nie bezinteresownie.

Chcielibyśmy za Waszym pośrednictwem trafić do Autora kochającego dzieci i piszącego dla nich wiersze i zainteresować go współpracą z nami (oczywiście społecznie).

Chcemy zrobić taką unikatową książeczkę z fajnymi wierszykami — koniecznie bardzo krótkimi, bo bardzo trudno jest wycinać tekst w linoleum — i z naszymi linorytami — ilustracjami. W zamian za wierszyki i zezwolenie na ich opublikowanie w takiej formie zapewniamy Autorowi kilka egzemplarzy książki. Zapewniamy również jeden egzemplarz redakcji w zamian za pośrednictwo.

Co Wy na to?

Pomożecie?

w imieniu członków
Dziecięcego Koła Plastycznego
przy Miejsko-Gminnym
Ośrodku Kultury w Sejnach
Monika Karpowicz

PS. Żeby nie było, że jesteśmy egoistami, jeden egzemplarz „Ilustrowanej Księgi Przysłów" podarowaliśmy Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Sejnach i okazało się, że jest to jej pierwszy nabytek w tym roku, gdyż do tej pory nie ma pieniążków na zakup książek.

OD REDAKCJI: A my na to jak na lato. Propozycję przekazaliśmy pani Wandzie Chotomskiej. Propozycja została przyjęta. Czekamy na efekty i na obiecany egzemplarz, by co smakowitsze kąski — linoryty z wierszami — przedstawić na naszych łamach. (gr)

Repr. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

MYŚL NA GWOŹDZIU

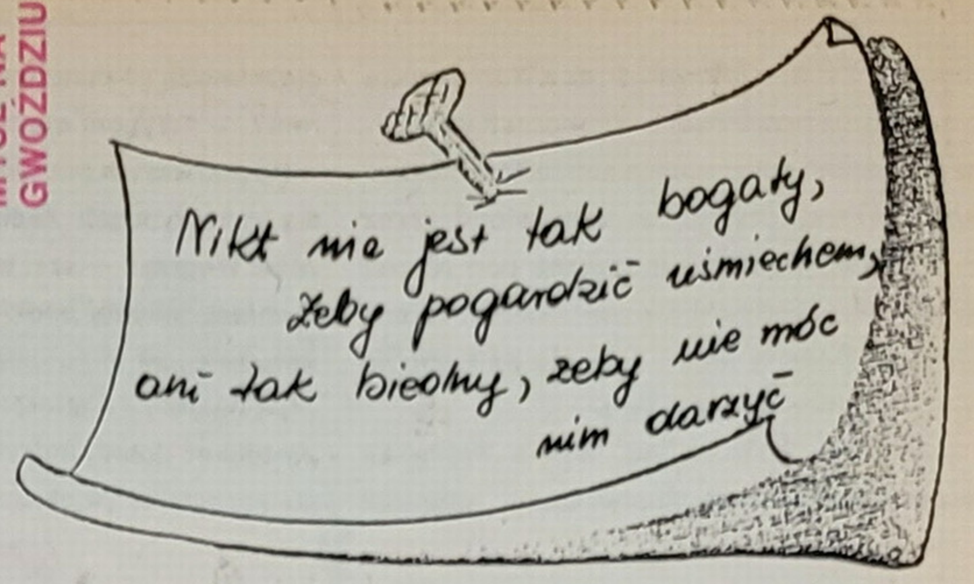

POJEDYNEK DAWIDA Z GOLIATEM

O **MARCINIE KAMIŃSKIM,** szachowym mistrzu świata dwunastolatków pisaliśmy w ubiegłym roku, po jego sukcesie w Puerto Rico. Obecnie przygotowuje się on do obrony tytułu, tym razem w Stanach Zjednoczonych, w kategorii zawodników do lat 14.

Jednym z elementów przygotowań do mistrzowskiej batalii był mecz Marcina z arcymistrzem, aktualnie najlepszym w kraju szachistą — **Włodzimierzem Schmidtem.** Pojedynek rozegrany został w pięknej sali Scherzo hotelu „Holiday Inn" w Warszawie i składał się z trzech partii. Na zwycięzcę czekała nagroda w wysokości 2 milionów złotych, pokonany miał otrzymać o połowę mniej. Pierwszą partię Marcin grał białymi. Arcymistrz (jeden z dwóch szachistów w Polsce posiadających ten tytuł) zastosował swoją ulubioną obronę francuską. Sytuacja na planszy była wyrównana. Ale Kamiński wpadł w tzw. niedoczas i musiał szybko posuwać figury. Pośpiech nigdy nie był sprzymierzeńcem miłośników królewskiej gry; Marcin niepotrzebnie podstawił ważnego pionka i... przegrał.

Druga partia meczu z arcymistrzem Szmidtem to popis gry młodego szachisty z Lututowa. Posuwając czarnymi początkowo proponuje rywalowi remis. Ten nie przyjmuje takiego rozwiązania. Więc po kilku dalszych ruchach Marcin przechodzi do śmiałego ataku. Oddaje dwie swoje figury za wieżę. Uzyskuje silną pozycję. Tym razem arcymistrz proponuje remis. Jednak junior pragnie zwycięstwa. Podstawia hetmana i ku zaskoczeniu przeciwnika odnosi sukces. Licznie zgromadzona publiczność gotuje mu prawdziwą owację. Tę piękną partię miłośnicy królewskiej gry zapamiętają na długo.

Ostatnia część meczu kończy się zwycięstwem Włodzimierza Schmidta i to on zdobywa główną nagrodę, ale Marcin jest również usatysfakcjonowany. (**ab**)

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

Wiosenny konkurs — wróć!

Nie chcemy taty z mamą

W numerze 54 z dnia 5 maja ogłosiliśmy konkurs na wspomnienia Waszych rodziców o ich pierwszej miłości. A przynajmniej wydawało się nam, że taki właśnie konkurs ogłosiliśmy.

Tymczasem do redakcji zaczęły napływać opowieści o tym, jak to się Wasi rodzice poznali, pokochali i pobrali, w wyniku czego Wy zjawiliście się na świecie. No i bardzo ładnie, tylko NIE O TO CHODZIŁO.

Jeszcze raz podajemy — uściślone tym razem — hasło konkursu i mamy nadzieję, że nie będzie już żadnych wątpliwości:

Pierwsza — czyli SZKOLNA miłość mamy lub taty, albo **i mamy, i taty,** ale każdego z nich **z osobna,** chyba że akurat mieli to rzadkie szczęście, by spotkać się w szkole i potem pójść razem przez dorosłe życie.

Czekamy więc na spisane przez Was historie miłosne ze szkolnej ławy sprzed dwudziestu i więcej lat — z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Nie musicie „przesłuchiwać" obojga rodziców, choć gdy jedno z nich się skusi na wspomnienia, to zapewne i drugie nabierze zaraz apetytu. Niewykluczone zatem, że uczestnicy konkursu nadeślą po dwie odpowiedzi.

Przypominamy o stworzeniu odpowiedniego nastroju i uzyskaniu zgody rodziców na publikację wspomnień (z możliwością ukrycia lub zmiany wszystkich danych).

Najlepsze prace wydrukujemy i nagrodzimy.

Przepraszamy, jeśli sformułowanie było niejasne, ale i Was prosimy o nieco więcej uwagi. Jak pamiętamy ze szkolnych czasów, panie polonistki zawsze nam powtarzały, że połowa sukcesu przy pisaniu wypracowania — to zrozumieć temat...

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się!

14

Teraz te wszystkie byłe ofiary otaczały swojego oprawcę, a on spocony jak mysz oczekiwał zemsty i rewanżu. Stał, cały napięty, dysząc ciężko, bojąc się Ludowi spojrzeć w twarz i zezując spode łba na boki, szukając w tym zamykającym go kręgu jakiejś szpary, przez którą mógłby się przebić i uciec. Ale dziury nie było. Krąg zacieśniał się coraz bardziej. Oczy Miecia omiatały ziemię coraz bardziej nerwowo... już... już zaraz się zacznie... Ci wszyscy zaginani i ośmieszeni przez Miecia odegną się i odegrają. Ich śmiech zdeklasuje Miecia, a będzie to degradacja absolutna i bezterminowa z człekokształtnych do ostatniego gatunku palczaków. Będzie to unicestwienie zupełne, likwidacja Miecia jako Osoby... Jeszcze tylko chwila...

Lecz upłynęła jedna chwila, druga, upłynęły długie sekundy, a nic się takiego nie stało. Nikt się nie zaśmiał, nikt nie powiedział Mieciowi ani słowa, żaden włos nie spadł mu z głowy... Doprawdy zły lud Bze-Bze wciąż potrafi mnie zaskakiwać. Tak, to było niepojęte, zamiast odegrać się, wziąć rewanż, porazić Miecia szyderstwem, unicestwić, bractwo rzuciło się do Miecia, by mu wyrazić swoje szczere współczucie i obejrzeć, mimo jego rozpaczliwego oporu, zranione kolcem miejsce.

Jednocześnie narastało oburzenie na obcych intruzów. W miarę jak Czółko i Artur Tuburda znikali na horyzoncie stepu, odwaga Ludu wzrastała i głosy stawały się coraz głośniejsze. Dzielny lud Bze-Bze odzyskiwał naturalną swadę, a ja obserwowałem ze wzruszeniem, jak mimo dzielących go różnic, mimo tylu waśni i wzajemnych krzywd potrafi się zjednoczyć przeciw obcym i wystąpić solidarnie.

— To skandal!

— Barbarzyństwo!

— Bezczelność!

— Agresja!

— Jak oni śmieli!

— Tego jeszcze nie było!

— Siąść na naszego człowieka?!

— Wbić mu kolec i to jeszcze w takie miejsce?!

Poklepywali po chudych łopatkach zaskoczonego Miecia, wyrażali szczerą sympatię, ściskali mu złośliwe rączki. Naprawdę byłem wzruszony. Po raz pierwszy w tej budzie zrobiło mi się ciepło na sercu i czułem coś w rodzaju dumy, że chodzę do Narcyzy. Nie da się ukryć, niedobry lud Bze-Bze ma swoje wielkie dni i wzniosłe chwile.

Tymczasem wieść o niesłychanym zdarzeniu już się rozniosła po szkole. Coraz więcej podnieconej młodzieży wysypywało się na dwór i gromadziło przy Mieciu. Nadeszli nawet prominenci szkolni, którzy normalnie nie uczestniczą w pospolitych zbiegowiskach i gardzą zabawami gawiedzi. Nadszedł Fredek Bułanek, długorzęsy pogromca serc żeńskich, niezrównany mistrz siatki w towarzystwie pokrewnych mu duchowo siatkarek, drapiąc się zaintrygowany w swą sławną „sparringową" szczękę. Nadszedł Lulo Rubin w asyście fanatyków alpinizmu. I geniusz szkolny w powijakach, dumny Mirosław Suplicjusz z książką pod pachą, a za nim paru muzykologów z poddasza symfonicznego.

Na koniec nadbiegło dwu dobrze mi znanych konusów z siódmej b: Kicuch i Pigment, którzy tego dnia byli dyżurnymi SZ, czyli Służby Zdrowia. Nadbiegli kaczym krokiem w białych myckach sanitarnych, z opaskami na rękawach taszcząc nosze i energicznie przepchnęli się przez tłum.

— Kogo zabili? — zapytał rzeczowo Pigment rozglądając się zawiedziony, że nie widzi trupa.

Wtedy wszyscy wybuchnęli śmiechem i napięcie rozładowało się od razu.

godz. 14.00, w domu

W domu od razu pytania:

— Czy byłeś u optyka?

— Tak, mamo! — odburknąłem niechętnie.

— To gdzie masz okulary?

— Będą na jutro — brnę w kłamstwie dalej.

— Miały być przecież na dzisiaj.

— Tak, ale optyk pomylił szkła. Widziałem wszystko podwójnie.

— Frączek? — dziwi się mama. — Taki specjalista?

— Pewnie ze zdenerwowania. Byli u niego jacyś dwaj gangsterzy — wyjaśniam.

— Gangsterzy?!

— No, nie wiem, w każdym razie jacyś groźni faceci z teczkami.

— Pewnie inspektorzy podatkowi — mówi mama i to ją widać uspokaja, bo przechodzi do następnego tematu.

— No, dobrze, Tomku, a co z podaniami?

Chrząknąłem zakłopotany.

— Więc znowu nie załatwiłeś?! — w słowach mamy jest więcej niepokoju niż wyrzutu. — Co się z tobą dzieje? Od paru dni jesteś jakiś nieswój.

— Ja?!

— Dziwny i rozkojarzony. Czym ty sobie tak nabijasz głowę?

Nie potrafię ukryć zażenowania i czerwienię się jak przedszkolak. Mam głupie wrażenie, że mama zna moje tajemnice.

— Napiszę te podania jeszcze dzisiaj wieczorem — mamroczę.

— Pamiętaj!

Diabli nadali... Czuję nieprzezwyciężony wstręt do wszelkich podań. Wstydzę się skomleć, a tu bez skomlenia ani rusz, o to podanie, o tamto podanie... Innym chłopakom to starzy piszą, a moja mama upiera się, żebym pisał sam, dla wprawy, mówi, bo to podstawowa umiejętność i bardzo mi się przyda w tej stronie świata. Może kiedyś opanuję ją biegle, ale na razie idzie mi fatalnie. Poprzednio straciłem pół niedzieli, żeby wypocić głupie podanie o ulgowy bilet miesięczny. A jak musiałem nałamać sobie głowy, żeby przytoczyć odpowiednie argumenty!

Po obiedzie usiadłem wściekły nad czystym arkuszem kancelaryjnego papieru. Miałem przecież na dzisiejsze popołudnie zupełnie inne plany. Oczywiście z pisania nic nie wyszło. Myślami wciąż błądziłem po Olszej Wyspie, aż uległem w końcu. To było silniejsze ode mnie. Wyjąłem ze skarbonki sto złotych, a ze skrzynki z narzędziami sekator ogrodniczy, używany przez tatę na działce. Sprawdziłem zawartość kieszeni awaryjnej, w której noszę najpotrzebniejsze rzeczy i popędziłem na przystań. Pół godziny później dopływałem już do Olszej Wyspy.

Cdn.

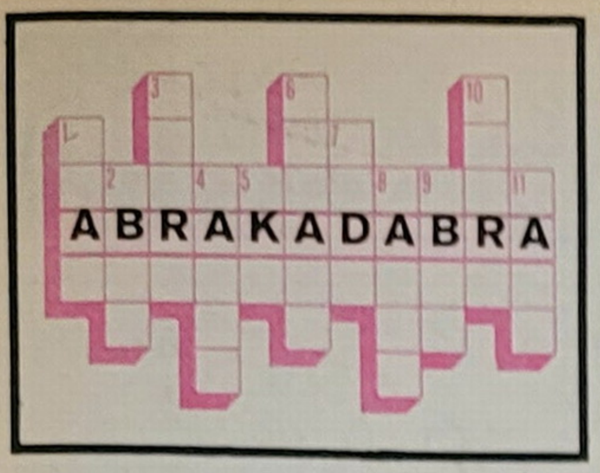

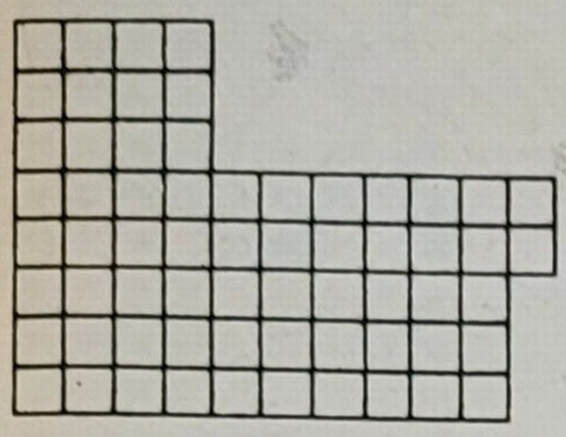

PODZIEL!

Podziel przedstawioną figurę na dwie części tak, aby po złożeniu ich ze sobą powstał kwadrat 8 × 8 kratek. Figurę można dzielić tylko wzdłuż linii.

SYLWETKA

Który z rysunków 1-8 przedstawia sylwetkę gęsi? Na odpowiedź powinno wystarczyć Ci pół minuty.

JEDNAKOWE OBRAZKI

Wśród dziewięciu obrazków — na pierwszy rzut oka jednakowych — tylko dwa są identyczne. Czy potrafisz wskazać te obrazki w ciągu 3 minut?

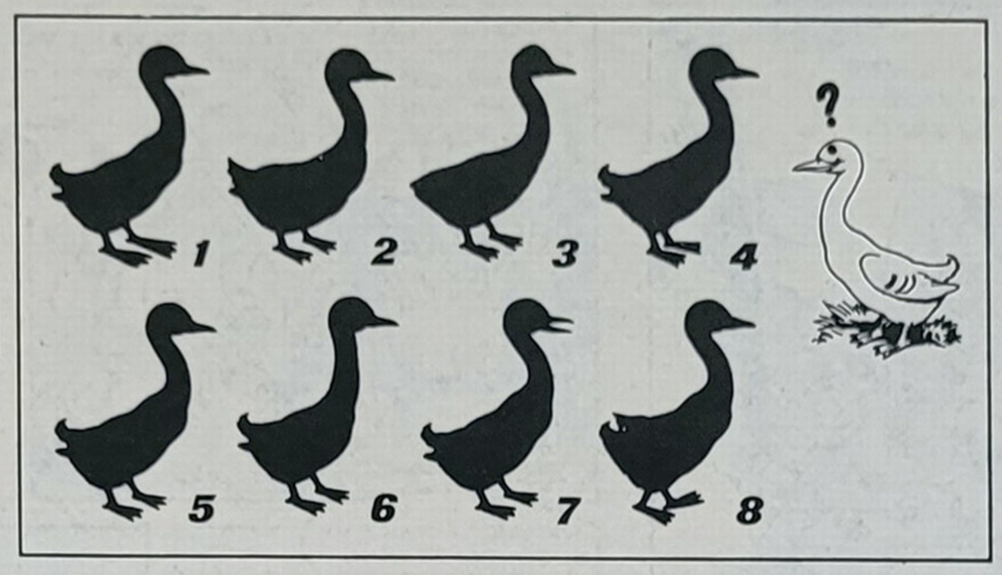

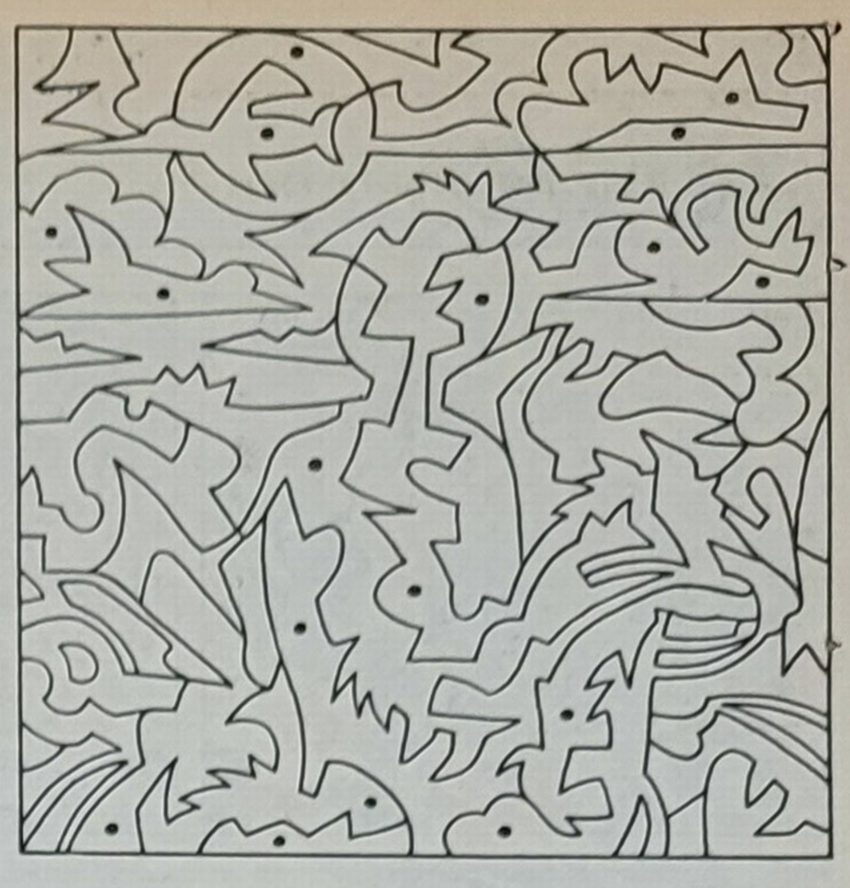

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

UZUPEŁNIJ: 1-A, 2-I, 3-F, 4-D.

GRZĄDKA:

ZADANIE PREMIOWANE NR 782

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

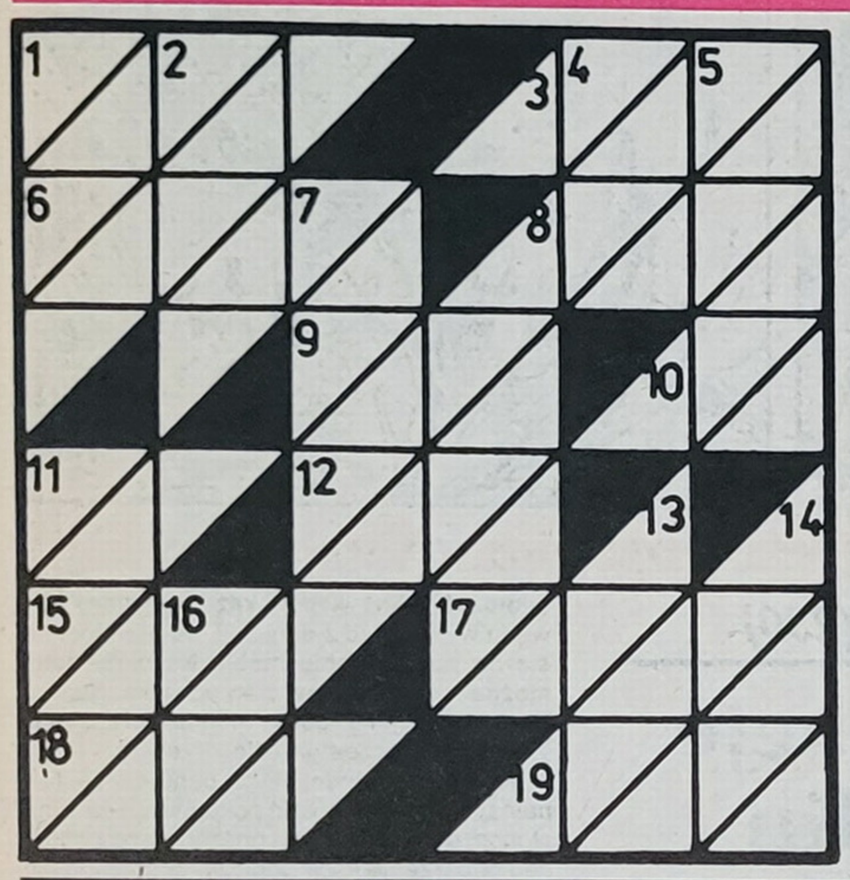

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 782".

Prowidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 5000 zł.

POZIOMO: 1) dawna broń drzewcowa lub dokładne odtworzenie oryginału dokumentu, 3) zimą zwisają z dachu, 6) budowniczy drewnianych domów, 8) niezgodność z prawdą; nieszczerość, obłuda, 9) roku, to np. lato lub jesień, 10) kupowany w aptece, 11) gatunek chrząszcza, 12) miasto w Jugosławii (Serbia), 15) w przysłowiu: pańska na pstrym koniu jeździ, 17) dolina rzeczna o wąskim dnie i stromych, skalistych zboczach, 18) słowo, 19) sprzeczka.

PIONOWO: 1) mały miauczek, 2) wykonywana przez chór, 4) to, czym się pali w piecu, 5) imię książąt polskich, m.in. syna Ziemowita i dziada Mieszka I, 7) kraina reniferów, 8) niejedna w twórczości Kochanowskiego lub Sztaudyngera, 11) ... Wiślane — w delcie Wisły, 13) okres koszenia i sprzętu zbóż, 14) urządzenie techniczne do badania jakiegoś środowiska przez zaglębianie się, wnikanie w nie, 16) pryska od ogniska.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 775

z 47/48 numeru „Świata Młodych" z dnia 21.04.1990 r.

Gubisz ziarno — stracisz owoc.

Poziomo: grubas, leszcz, armia, niewód, kostur, zięba, macka, zapas, kobieta, trema, krowa, brygada, rewia, zgaga.

Pionowo: ruina, biwak, sadz, imię, laka, sosna, ciura, imbryk, bielak, motor, czerw, Akaba, zakaz, proca, szafa.

Nagrody wylosowali:
Agnieszka Baran — Elbląg, Anna Dzimira — Hucisko Jawornickie, Marta Jakubowska — Poznań, Krzysztof Kawałko — Olsztyn, Tomasz Kopacz — Przemyśl, Iwona Markowicz — Duczki, Agnieszka i Justyna Paul — Ciechanowiec, Grzegorz Skrobuk — Wleń, Helena Szustakowska — Stargard Szcz., Agnieszka Tułowiecka — Gdańsk.

CO JESZCZE?

WĘGIERKA to odmiana śliwy. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) dawne męskie ubranie wierzchnie, długie, zapinane pod szyję: czamara,
b) dachówka ceramiczna o przekroju w kształcie litery S; esówka,
c) studnia wykonana z rur stalowych wbijanych w grunt na wysokość 6-8 m, zaopatrzona w ręczną pompkę.

Okazja!

Zestawy atrakcyjnych horoskopów wysyła KAJ.

Przyślij kartkę z adresem i dokładną datą urodzenia, 74-111 Lubanowo 42

G-67/1

Wakacje roślin

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

mieszkania, ustawiamy doniczkę na głębokim talerzu lub w miseczce napełnionej wodą i naciągamy na roślinę luźną torebkę z folii polietylenowej. W ten sposób zaopatrujemy roślinę w wodę na zapas i ograniczamy transpirację liści. Inny sposób nawadniania na zapas to wykorzystanie naczynia z wodą ustawionego nieco wyżej niż doniczki, z którego wyprowadzamy bawełniane knoty i ich końce wtykamy w doniczki. Woda sączy się nimi w miarę, jak ziemia w doniczkach wysycha. Knoty da się zrobić ze ścinków tkaniny bawełnianej.

Wiele roślin pokojowych można wynieść latem na balkon ustawiając je w miejscach osłoniętych od wiatru, w półcieniu.

Rośliny uprawiane w skrzynkach balkonowych również warto zabezpieczyć od upałów i suszy. Doskonałe zabezpieczenie daje markiza z kolorowego płótna rozpięta skośnie nad balkonem. Stwarza ona miły półcień, zabezpiecza rośliny od nadmiaru słońca i mieszkanie od podgrzewania. Do zacienienia balkonów i wnęk balkonowych doskonale nadają się również te pnącza, które dobrze znoszą słońce i suszę. Należą do nich różne gatunki dzikiego wina oraz wytrzymałe na mróz odmiany winorośli uprawnej. Pnącza można posadzić w gruncie, u podstawy budynku i wówczas jedno pnącze może oplatać balkony aż do wysokości trzeciego piętra.

AUGUSTYN MIKA

Fot. **autora**

Korespondencyjny kurs języka esperanto

połączony z przynależnością do jedynego na świecie Dziecięco-Młodzieżowego Międzynarodowego Klubu Przyjaźni KASTORA KLUBO prowadzi Biuro Usług Esperanckich „AMIKO" ul. Puławska 3-11, 02-515 Warszawa Zainteresowanym wysyłamy szczegółowe informacje

M-2

Rewelacyjne materiały do nauki gry na gitarze — GITARA 07-202 Wyszków, 4, skr. 28

G-66

UŚMIECH NUMERU

W POCZEKALNI u lekarza-specjalisty pacjenci dyskutują o pożytku ze szczepień ochronnych. Nagle pan Mądrala kategorycznie stwierdza:

— To wszystko bzdura! Pewnego dnia zostałem zaszczepiony, a już nazajutrz złamałem nogę!

— E, przecież szczepienie nie działa tak błyskawicznie! — odpowiada jeden z pacjentów.

PAN MĄDRALA zaczął się nagle strasznie śmiać. Zdumiona żona pyta go, co się stało.

— Ach wiesz, opowiadałem sobie w myśli różne dowcipy i nagle trafił mi się taki, którego dotychczas nie znałem..!

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobylecka, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28; fotoreporterzy — 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.

Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład poligraficzny „**HAND**" w Warszawie, ul. Stołeczna 19. Pawilon 32.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi. I-7.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 69 (4775)
Wychodzi:
wtorki i soboty.
Nr indeksu 35046,
PL ISSN 0137-93214.

Kleks w krainie zbentowanych luster

SCENARIUSZ i RYSUNKI Szarlota Porzel

10

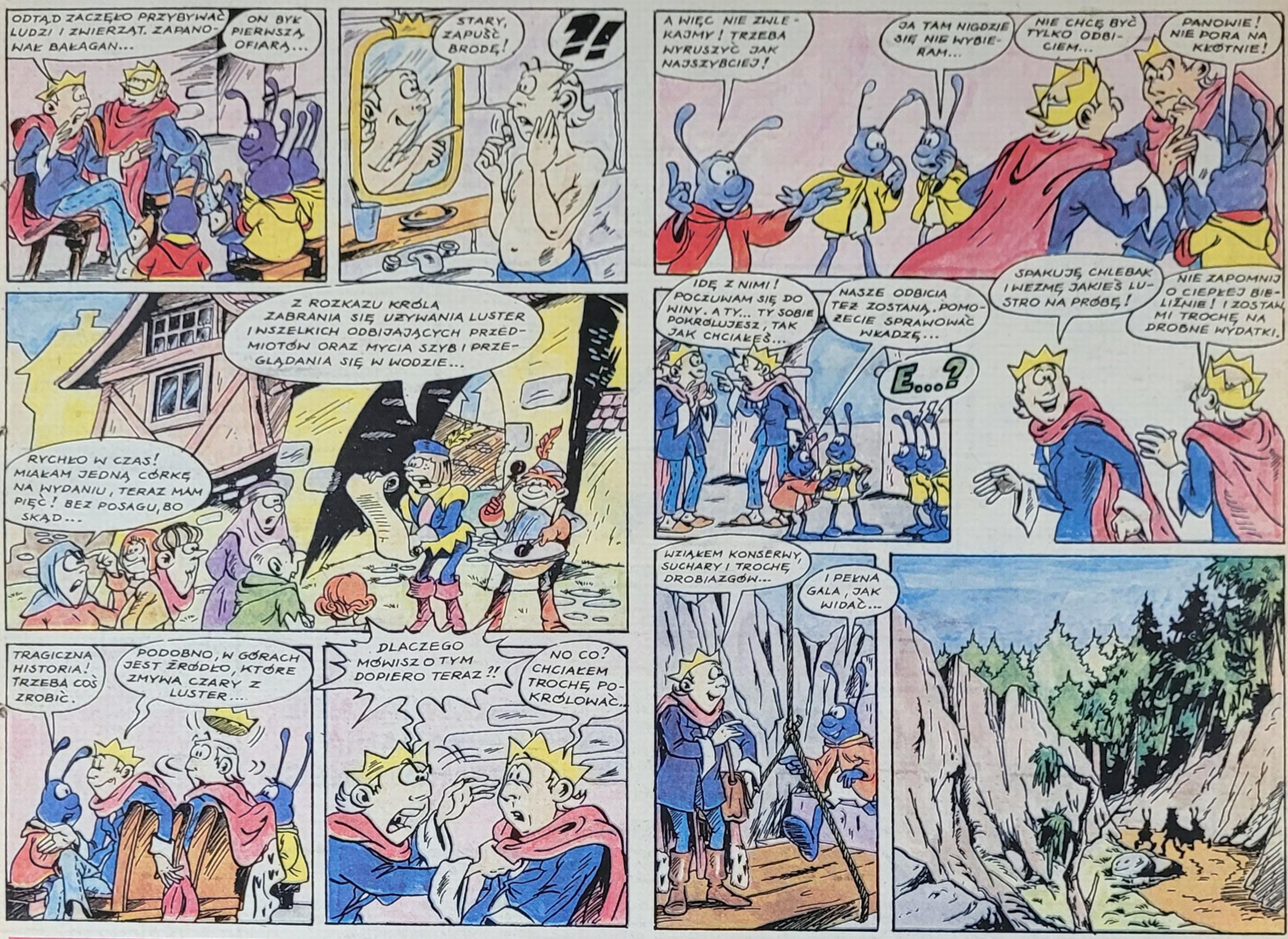

Marcowe lęgi

Dzięcioł w dźwiękowej pułapce

Do niedawna sądziliśmy, że w lutym czy na początku marca mogą gnieździć się tylko miejskie gołębie i sierpówki, a z całkiem dzikich ptaków — orzechówki i krzyżodzioby znane z tego, że gniazdują nawet w środku zimy. Ale w tym roku wiosna była już zimą i oto... — **Adam Kuńka z Opola** znalazł 30 marca gniazdo z lęgiem **kosa**, prawdopodobnie złożonym już 22 marca. Jak na kosa jest to rzeczywiście lęg dość wczesny. Ale — wbrew oczekiwaniom — nie wszystkie ptaki zaczęły tej wiosny gnieździć się wcześnie. Adam pisze, że nie zaobserwował tego u bliskiego krewniaka kosa — **drozda śpiewaka**. U wielu gatunków o rozpoczęciu lęgów decydują wewnętrzne procesy fizjologiczne, a nie zewnętrzne czynniki, związane np. z pogodą.

Niemniej dane o wcześniejszych lęgach dalej gromadzimy, podobnie jak inne ciekawe informacje na temat okresu lęgowego ptaków.

Wracamy tymczasem do listu Adama, bo opisał on w nim dość niezwykłe wydarzenie. *„Chciałbym przedstawić ciekawą przygodę, jaka spotkała pewnego dzięcioła dużego. Otóż dzięcioł ten zaleciał prawie do centrum miasta i wpadł tu w „dźwiękową pułapkę", jaką zgotowało mu echo. Siedział na drzewie i odzywał się swoim zwyczajnym „kiks", a głos ten wracał do niego odbity od ściany budynku. Ptak zdenerwował się i zaczął odzywać się coraz intensywniej. „Przeciwnik", rzecz jasna, zrobił to samo. Na koniec dzięcioł prawie wychodząc z siebie wykrzykiwał swoje zawołanie tak szybko, że niemal zlało się z echem w jedną serię powtarzanych bez przerw okrzyków".*

Dzięcioły rzeczywiście nadzwyczaj żywiołowo reagują na głosy ewentualnych rywali. Wystarczy czasem w odpowiednim rytmie popukać patykiem w pień drzewa, udając stukanie dzięcioła, by przywabić zaniepokojonego ptaka, który w takiej sytuacji podlatuje nieraz bardzo blisko do człowieka. Dopiero gdy się przekona, że zrobiono mu kawał, odlatuje. Nie polecamy tu oczywiście tej metody przywabiania dzięciołów, bo po co oszukiwać ptaki, które, jak widać, mogą i bez naszej pomocy wpaść w „dźwiękową pułapkę".

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

Zielono mi (230)

Wakacje roślin

Rośliny doniczkowe uprawiane na parapetach okiennych radzę przenieść na okres wakacji na parapety mniej nasłonecznione, a najlepiej zgromadzić je w jednym pomieszczeniu na stoliku obok okna dla łatwego podlewania. Nie należy zostawiać roślin na parapetach okien wychodzących na południe, ponieważ słońce przegrzewa je nadmiernie i wysusza. Trudno wówczas nastarczyć z podlewaniem. Po kilku tygodniach letnich upałów rośliny stają się żółte i wymęczone.

Jeśli uprawiamy doniczki z roślinami na jakichkolwiek meblach, trzeba koniecznie podłożyć talerzyk pod każdą roślinę, aby woda wyciekając z doniczki nie przedostała się na powierzchnię mebli. Na okres letni można rośliny wystawić do ogródka. Najlepsze jest miejsce, gdzie słońce „przesiewa się" obficie przez gałęzie drzew lub gdzie w godzinach południowych panuje cień. Nie należy wystawiać roślin pokojowych na silne słońce, ponieważ już na początku spowoduje ono poparzenie liści. Doniczki wystawionych roślin warto zagłębić w ziemi do 1/3, aby mniej wysychały. Latem znacznie chętniej przebywamy w ogródku niż w mieszkaniu, toteż podlewanie roślin nie nastręcza kłopotu. Roślinom o mięsistych liściach wystarczą zupełnie opady deszczu. Rośliny ozdobne z liści warto zasilać co 2 tygodnie roztworem nawozu Florovit lub innym nawozem płynnym.

Jeśli chcemy zostawić rośliny w domu bez podlewania na okres 1 tygodnia, to zabieramy je z nasłonecznionego okna w głąb

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Można lato spędzić z roślinami